Nr. 146. We Lwowie, niedziela dnia 27 maja 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 25 maja.

Nieprawdą stanowczo jest, co dość powszechnie utrzymują, że każdy naród ma taką prasę, na jaką zasługuje, bo ani Czesi nie są tak źli, by aż zasłużyli na „Narodni listy", ani Niemcy nie są tak przewrotni, by identyfikować ich można z „Neue freie Presse", ani my nie tak grzeszni, byśmy spłodzić mieli „Słowo polskie". Złą prasę uważaćby można raczej za dopuszczenie Boże, za które nikt nie odpowiada, za ciężką próbę, jak, nieprzymierzając, cholera, dżuma, lub inny pomór.

Skąd mi przyszła ta refleksja, bez trudu zgadnie każdy, kto czytał ostatnią elukubrację „Narodnich listów", skierowaną przeciwko Kołu polskiemu i jego przewódcom. Jeśli komu, to „Dziennikowi polskiemu" wolno zabrać w tej sprawie głos, bo „Dziennik" właśnie od niepamiętnych czasów stoi na straży sojuszu prawicy, widząc w nim i urzeczywistnienie autonomicznego programu naszej delegacji i twierdzę obronną dla słusznych narodowych praw ludów, w skład monarchji wchodzących. Nie bawiąc się więc w panslawistyczne mrzonki, a idąc jeno za hasłem „za waszą wolność i naszą", bronił „Dziennik" sojuszu prawicy konsekwentnie i wytrwale, — a może powiedzieć wolno — często i skutecznie. Dziś spada na nas obowiązek bronienia go przeciwko czeskiemu dziennikowi.

A i o co poszło?

Oto Koło polskie, powolne usposobieniu wyborców, zgodnemu z przekonaniem wybranych, od trzech lat nic innego nie robi, jak tylko pilnuje posterunku czeskiego. Od trzech lat biedny nasz kraj cierpliwie znosi zaniedbanie własnych interesów i z sympatją przypatruje się walce o interesa naszych przyjaciół. Wreszcie nadchodzi chwila, że walka zakończyć się może, jeśli nie zupełnem nad przeciwnikiem zwycięstwem, to co najmniej dla obu stron korzystnym pokojem, lub chociażby zawieszeniem broni. W takiej to chwili zwracają się przewódcy polscy, wytrawny prezes Jaworski, Dawid Abrahamowicz, który podczas obstrukcji niemieckiej jak tarczą zasłaniał własną osobą prawicę i hr. Wojciech Dzieduszycki, jeden z najdzielniejszych pionierów programu autonomicznego, do Czechów, proponują kompromis, przeciwko któremu ani jeden z poważnych posłów czeskich poważnego nie sformułował zarzutu i ofiarowują się do pośredniczenia w zawarciu tego kompromisu. Prawda: propozycje stawiają w tonie stanowczym i łączą je w ultimatum, które opiewa: albo sprawiedliwy kompromis, albo prawica przestaje istnieć, bo nie widząc do obstrukcji powodu, poczuwamy się też do obowiązku zwalczania jej. Popieramy politykę narodową czeską, ale nie chcemy i nie będziemy popierać polityki wyborczej, skierowanej na utrzymanie mandatów, bo i sami dla siebie takiej polityki nie robimy, lecz przeciwnie idziemy zawsze za przekonaniem, nie oglądając się na mandaty.

Taki w ogólnych zarysach fakt opisany był w krakowskim „Czasie" i to wystarczyło „Narodnim Listom", ażeby w sposób prostacki, a namiętny, rzucić się na przewódców Koła i bryznąć im w oczy zarzutem: lokajstwo!

Dla „Narodnich Listów" jedna tylko myśl była zawsze w polityce świętą i jedna tylko idea walki godną: utrzymanie abonentów. Trudno wyliczyć, ile to pismo i ile rozmaici jego patronowie i satelici, w rodzaju Gregrów i Vaszatych! wyrządzili narodowi czeskiemu krzywdy! — Im który z Czechów wyżej stanął w zasłudze, tem namiętniej zwalczały go „Narodni Listy", bo masy admirują zawsze śmiałość, chociażby była zuchwalstwem raczej, a nawet świętokradztwem. Rieger, Matusz, Prażak i tylu innych, służyć musiało za cel pocisków „Narodnim Listom", ustąpić z piedestału, ażeby zrobić miejsca miernotom, które — jeśli tylko cokolwiek zdobędą zasługi, skazane są przez „Narodni Listy" na ustąpienie miejsca zerom. Same zera w parlamencie, a „Narodni Listy", jako cyfra na czele nadająca im znaczenie — oto ideał tego dziennika...

U nas jednakże inaczej. My — chociaż nie brak nam błędów — nie zwykliśmy palić zasłużonych osobistości dla przejednania mas radykalnych. U nas zasługa zostaje zasługą i uznawaną bywa nawet przez przeciwników. U nas mężowie w społeczeństwie zasłużeni nosili wieniec zasługi aż do deski grobowej, a Smolkę, Grocholskiego, czy Ziemiałkowskiego, czcili zarówno stronnicy, jak i przeciwnicy. Na sędziwego Dunajewskiego z dumą patrzy kraj cały, bo wie, że chociaż należy do jednego stronnictwa, jednakże pracował dla wszystkich.

Nie zazdrościmy Czechom odmiennych obyczajów, wprowadzonych przez „Narodni Listy", ale stanowczo zaprotestować musimy przeciwko rzucaniu się na dobrą sławę naszych przewódców.

Za „Narodni Listy" naród czeski z pewnością nie jest odpowiedzialnym, ale od prasy czeskiej, prasy uczciwej i patrjotycznej mamy prawo żądać, by ze swej strony przeciwko takim ulicznym napaściom zaprotestowała i jeśli jest oburzoną — miała też odwagę dać temu oburzeniu wyraz *(r).*

W obronie moralności.

Uchwalony przez parlament niemiecki wniosek posła Hompescha w miejsce głośnej „lex Heinze", postanawia zmianę niektórych paragrafów ustawy karnej. Trzy paragrafy nakładają ostre kary za stręczycielstwo do nierządu, trzy zaś następne, mają na celu niegorszenie za pomocą pism, druku i obrazów tak opiewają:

„Karze więzienia aż do 1 roku i pieniężnej aż do 1000 marek lub jednej z tych dwóch kar podlega, który:

1. niemoralne pisma, obrazy lub sceny wystawia na sprzedaż, sprzedaje, rozdziela, na miejscach przystępnych dla publiczności wystawia, przylepia lub w inny sposób rozszerza, w celu rozszerzenia wykonuje, lub w tym samym celu ma w zapasie, anonsuje lub zaleca;

2. niemoralne pisma, obrazy lub sceny za wynagrodzeniem oddaje, lub podsuwa osobom niżej lat 16;

3. przedmioty, przeznaczone do niemoralnego użytku, na miejscach przystępnych publiczności, wystawia, lub takie przedmioty publiczności anonsuje lub zaleca;

4. publicznie zapowiada rzeczy, które mają na celu doprowadzenie do niemoralnego obcowania.

Obok więzienia można skazywać na utratę praw obywatelskich i na poddanie pod dozór policyjny".

Drugie postanowienie opiewa: „Kto pisma, obrazy lub sceny, które mimo, że nie są wszetecznemi, głęboko obrażają uczucie wstydu, za wynagrodzeniem oddaje lub podsuwa osobom niżej lat 16, podlega karze więzienia aż do pół roku, lub karze pieniężnej aż do 600 marek".

Wreszcie trzecie postanowienie orzeka: „Karze pieniężnej aż do 300 marek, albo więzienia aż do pół roku, podlega, kto z rozpraw sądowych, które ze względu na niebezpieczeństwo dla moralności odbywały się z wykluczeniem publiczności, lub na podstawie odnośnych urzędowych dokumentów, publikuje szczegóły, mogące wywołać zgorszenie".

Gadzinowe czyny.

W „Kurjerze Polskim" znajdujemy artykuł, podpisany przez L. Straszewicza, w sprawie omawianego już przez nas artykułu „Siew. Kur.". W artykule tym znajdujemy wiele bardzo trafnych uwag i dlatego uważamy za stosowne podać niektóre ustępy.

„W każdem społeczeństwie, a nawet w każdym odłamie każdego społeczeństwa roi się wiele gadzin. Gadziny ludzkie szkodliwsze są od płazów: jad mają w zębach i w ślinie, gdy kogo dosięgnąć zębem nie mogą, bryzgają śliną. Gryzą nietylko wtedy, gdy są zaczepione, rzucają się nietylko wtedy, gdy widzą człowieka: pali je i podnieca jad własny, muszą nim miotać, choć często miotanie to jest widocznie bez skutku żadnego i bez celu.

Takie to gadziny opluwały i opluwają wstrętnym jadem różnych ludzi z Warszawy w pismach galicyjskich oraz poznańskich, a znowu różnych ludzi z Galicji i z Poznania w pismach warszawskich. W ten sposób regulowano wiele rachunków osobistych i stronniczych. Oskarżano najwybitniejszych, najzacniejszych ludzi o nadużycia nieistniejące o przedajność, o zdradę, a nawet o pospolite złodziejstwo. Oskarżeń podobnych nie uniknął ani minister Dunajewski, ani arcybiskup Ledóchowski. Gadzina, nie mogąc ukąsić nieprzyjaciela osobistego na miejscu, rzuca nań jadem z odległości. Wypisywano takie rzeczy w gazetach zakordonowych, których na miejscu niktby nie śmiał powiedzieć, jako zbyt oczywistego kłamstwa. Osobom spotwarzanym zwykle szkodziło to nie wiele, gdyż w danej prowincji najczęściej nie wiedziano wcale o machinacjach pismaków w pismach zamiejscowych. Ale ogółowi działa się krzywda wielka, bo bałamucono opinję fałszem, krzywiono fatalnie sąd o rzeczach i o ludziach. Doszło wreszcie do tego, że w jednem z pism warszawskich, kilka lat temu, jakiś korespondent lwowski, czy krakowski, ubolewał nad usunięciem z urzędów w Galicji... Niemców.

Tak się dzieje do dziś, chociaż już nie w takim stopniu, jak dawniej. Skargi, ubolewania, jakie coraz głośniej dawały się słyszeć i w Warszawie i w Galicji i w Poznaniu, obudziły czujność uczciwszych redaktorów i znacznie osłabiły złe. Ale gadziny nie znikły, jad je wciąż palił. Szukały innych sposobów kąsania i znalazły.

W Petersburgu wychodzić począł nowy dziennik „Siewiernyj Kurjer". Nie chcę przesądzać, czy redaktorowie tego pisma mają pociąg do praktyk gadzinowych, czy też są tylko nietaktowni. Ale postępowanie ich obudziło w prasie rosyjskiej naprzód niesmak, a potem oburzenie. „Siew. Kurjer" rzucił się np. na ks. Uchtomskiego, zarzucając mu... szerzenie nienawiści plemiennej! Ks. Uchtomskiemu! Bezsens i śmiałość potwarcza zbyt były oczywiste, zbyt zuchwałe, aby nie spotkać odprawy. Poważna część prasy rosyjskiej ujęła się za ks. Uchtomskim i wytłómaczyła redaktorowi „Siew. Kurjera", co znaczy taki wybryk. Szczególniej energicznie wystąpił dziennik „Rosija". Świetni feljetoniści: Amfiteatrow i Doroszewicz poprostu schłostali pp. Barjatyńskiego i Arabażina.

Zdawało się, iż po takiej dotkliwej nauce panowie ci będą ogledniejsi, ale nie!

Gadziny galicyjskie, odparte od znacznej części prasy warszawskiej, trafiły do „Siew. Kurjera" i poczęły bryzgać obficie żrącym jadem. Spotwarzano wszystko i wszystkich, oskarżano społeczeństwo polskie o zgniliznę, o fanatyzm i Bóg wie nie o jakie grzechy polityczne i społeczne. Dla osób, znających stosunki, było rzeczą nieulegającą żadnej wątpliwości, że to echo tamtejszych miejscowych partyjnych zawiści i nienawiści, potwarcze pranie bielizny brudnej poza domem, bez celu, bez żadnej potrzeby, że więc to dobrze nam znany jad gadzinowy. Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie robiły owe potwarcze wymysły w piśmie rosyjskiem. Gniew i żal zwracał się nie do pisma, nie do redakcji, ale do owych korespondentów, którzy zamiast informować bezstronnie opinję rosyjską o stanie rzeczy w Galicji, obrali sobie organ rosyjski za miejsce do stronniczych oskarżań i paszkwilów.

Ktokolwiek z Polaków to czytał, musiał (tak się przynajmniej zdawało) oburzać się i ubolewać. Wyraz tym uczuciom dał „Kraj" w roku zeszłym. Wyjaśniwszy rzecz w ten sam sposób, jakeśmy to zrobili wyżej, dodał:

„Nie trudno domyśleć się, kto jest autorem tych surowych o Galicji sądów. Z pod przeźroczystego kryptonymu (J—O) wyraźnie wychyla się postać małego antagonisty wielkich poetów".

Nic więcej... „Kraj" nazwiska nie wymienił.

Potem i myśmy zwracali uwagę redaktorowi „S. Kurjera" na potwarczość korespondencji galicyjskich, „Kraj" to przedrukował. — Wtedy „Siew. Kurjer" wybuchnął. Nazwał owo przypuszczenie „denuncjacją", która mogła... zaszkodzić jemu, „Siew. Kurjerowi".

Wierutne bzdurstwo, obliczone na nieznajomość rzeczy wśród opinji rosyjskiej! — Czego „Kraj" nie dopowiedział, my ujawnimy. Kto jest, czy był korespondentem „Siew. Kurjera", ani wiemy, ani się domyślamy; ale J—O, „mały antagonista wielkich poetów", to nie żaden tajemniczy niebezpieczny osobnik, lecz tylko znany aż nadto p. Iwan Franko. Pisywał on dawniej zawsze do pism warszawskich i nawet do „Kraju" (tylko naturalnie co innego) i podpisywał się imieniem i nazwiskiem. Nigdy na nikogo nie ściągnęło to żadnej przykrości. Przestał zaś pisywać nie dla czego innego, jak dlatego, że po paszkwilu na Mickiewicza w organie niemieckim („Poeta zdrady"), żadne pismo polskie nie chce drukować prac takiego pana.

Więc owo oskarżenie o „denuncjację" było sobie dość zwyczajnym, ale bardzo marnym wybiegiem polemicznym. Wybieg taki mógł zdobyć wiarę w Peterburgu i zrobić wrażenie, ale w Warszawie każdy musiał zrozumieć i zrozumiał, że to bzdurstwo, nie mające sensu za szeląg".

Wesele na greckim dworze.

Ateny 20 maja.

Historja serc świeżo poślubionej księżniczki Marji i wielkiego księcia Jerzego, nie jest pozbawioną podkładu romantycznego. Królowa nie miała nic przeciw temu związkowi; przeciwny mu był natomiast król, w którego pamięci żywo jeszcze dotąd tkwi tragiczny los najstarszej córki, pięknej wielkiej księżny Aleksandry, małżonki wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza. Ten fakt nie bardzo skłaniał króla do ponownych węzłów z członkiem domu carskiego i dlatego wyznaczono kochankom termin kilkoletni dla wzajemnego zgłębienia ich uczuć. Kiedy się przy ostatniem niedawno spotkaniu na Korfu okazało, że długie rozłączenie nietylko nie przygasiło iskry wzajemnej miłości młodych, ale owszem wybuchła ona wielkim płomieniem, zgodzono się na królewskim dworze na małżeństwo.

Na uroczystości weselne wybrano urocze Korfu, perłę morza Jońskiego, w szczególności bajecznie piękną willę królewską Mon Repos, letnią rezydencję króla Hellenów. Największą salę zamku oddano do dyspozycji całemu legjonowi krawców i krawczyń Aten, którzy tam przygotowywali wyprawę. W sali bilardowej urządzono wystawę darów weselnych wielkiego księcia, istny zbiór jubilerski klejnotów i ozdób.

Program uroczystości weselnych swej jedynaczki układał na miejscu sam król, podczas gdy następca tronu wędrowała po składach jubilerskich miasta, dla zakupna dla swej młodej szwagrowej. Ale najpilniej chyba pracowali mieszkańcy Korfu nad godnem przybraniem swych placów i domów w łuki tryumfalne i trybuny, wieńce laurowe i mirtowe. Towarzystwo filharmonijne na Korfu ze swej strony również dokładało starań, dla wyuczenia się Mendelsonowskiego marsza weselnego, który obowiązkowo bywa grywany przy ślubach na carskim dworze.

Oprócz wielkiego księcia Michała Mikołajewicza, brata Aleksandra II., ożenionego z księżniczką badeńską, nie jawił się żaden książę krwi panującej na weselu, odbytem w najściślejszem kole familijnem. Książę Jerzy musiał pozostać na Krecie dla swych obowiązków regenta, a wiadomość o przybyciu na Korfu księcia Walji i księżniczki Wiktorji, okazała się tylko pogłoską.

Piękny słoneczny dzień zabłysnął na Korfu. Kościół, w którym się odbyły zaślubiny, leży w obrębie fortyfikacyj wyspy. Zbudowali go Anglicy, a most łączy go z miastem.

O godzinie dwunastej w południe zjawił się w świątyni w. ks. Michał w mundurze kozackim, z królową Olgą, przybraną w suknię powłóczystą ze złotej lamy z bogatą kolją perłową na szyi i w brylantowym djademie na skroniach. Towarzyszyli im następca tronu z żoną, w sukni żółtej jedwabnej. Następnie szli książęta Andrzej i Mikołaj z narzeczonym, przybranym w mundur huzarski. Koniec orszaku stanowił król w galowym stroju admiralskim, prowadząc narzeczoną, owiniętą niby w mgłę z welonu ze srebrnej gazy. Najmłodsi członkowie domu królewskiego, Krzysztof i Andrzej, nieśli tren sukni panny młodej z ciężkiego białego atłasu, obłożonej bogato cudnemi koronkami i kwieciem pomarańczowem. Koronki te darowane były niegdyś królowej Oldze przez matkę, księżniczkę sasko-altenburską. Głowę panny młodej zdobiła także korona z brylantów.

Kiedy król przyprowadził narzeczoną przed ołtarz, rozpoczęła się ceremonja ślubna. Dokonali jej metropolita ateński, arcybiskup Korfu i archimadryta rosyjski, wszyscy w kapiących od złota szatach.

Po oddaniu pierścionków, zamienili książęta Mikołaj i Andrzej korony złote na głowach narzeczonych, a podczas tej ceremonji śpiewały chóry grecki i rosyjski naprzemian. Jak każe zwyczaj, obeszli narzeczeni, z metropolitą na przodzie, ołtarz trzykrotnie dokoła, poczem grzmot dział, odbijający się echem po sąsiednich górach Albanji, zwiastował koniec ślubnego obrzędu.

Przez udekorowane, różnobarwnym ludem przepełnione ulice, udał się następnie orszak cały do zamku królewskiego, gdzie po złożeniu życzeń młodej parze w sali tronowej, odbył się obiad galowy w Mon Repos. Tam w czarownych ogrodach śpiewały towarzystwa śpiewackie i grały muzyki wojskowe.

O godzinie 9 wieczorem nastąpiło pożegna-

Najnowsza powieść Tołstoja.

Przed kilku dniami skończyłem czytać „Woskresenije".

Pamiętam przed dwudziestu laty, będąc zupełnie młodym chłopakiem, zwidzałem podziemia Ławry peczerskiej w Kijowie. Wrażenia, jakich wówczas doznałem, były bardzo podobne do tych, jakie zostały we mnie po przeczytaniu tej dziwnej powości. Wchodziłem wówczas do podziemi w towarzystwie tysiąca pielgrzymów z całego obszaru tego olbrzymiego, a tak odmiennego od Europy państwa. Pochód ten prowadził olbrzymi mnich o długiej, falistej, kasztanowatej grzywie, z twarzą Azjaty i dzikim wyrazem oczu. Robił on wrażenie człowieka, sprowadzonego z wyżyn Tybetu, na równiny wschodnio-południowej Europy. A cała ta podziemna wędrówka, te tysiączne pokłony, ten wyraz mistycznego fanatyzmu, rozlany na tysiącach twarzy — wszystko to razem kazało mi zapominać, że tam, na dole, o dwa kilometry, na „Kreszczatiku" czekają mnie weseli towarzysze z obiadem, który przygotowuje francuski kucharz, a przy którym przygrywa zazwyczaj europejska orkiestra straussowskie walce.

Azja... Azja... Azja! Jakiś świat dziwny, odmienny, nic a nic do naszego niepodobny... Dla naszego oka i umysłu straszny, chociaż w sobie wielki i imponujący.

Czytając ostatnią powieść Tołstoja, doznawałem zupełnie tych samych wrażeń.

My, ludzie europejskiej, zachodniej kultury, wychowani w zasadach skończenie doskonałej etyki katolickiej, możemy żyć spokojnie i równo, opierając się na tych zasadach, których przepisy ściśle wypełniane dają nam całkowite wewnętrzne zadowolenie i zupełny spokój sumienia. Wschód schyzmatycki tej podstawy moralnej nie ma; martwa, wykrzywiona, bizantyńska moralność wschodniej cerkwi nie daje zaspokojenia potrzeb duchowych gorętszym, drażliwszym sumieniom; a w swej urzędowej, zdawkowej formie wiedzie do faryzeuszowskiej świętoszkowatości, którą odznaczają się sfery, rządzące urzędowem, religijnem życiem wielkiej Rosji. Pobiedonoscew jest doskonałem wcieleniem tego typu. Skutkiem tych braków etycznych panującej cerkwi, mnożą się w Rosji tysiące nowych coraz to dziwaczniejszych sekt, a wszyscy ludzie wybitniejszych talentów i szlachetniejszych sumień, wysilają swoje mózgi w celu znalezienia nowych dróg. Najlogiczniejsi z nich i najodważniejsi rzucają wszystko, zrywają z przeszłością, narażają się na rządowe prześladowania, lub wprost na banicję i na łonie kościoła katolickiego szukają wypoczynku po męczących walkach, które odbywały się we wnętrzu ich dusz i sumień.

Tołstoj tego nie zrobił —i on pragnie zbudować nową religję, której zewnętrzne formy byłyby podobne do starej wschodniej schyzmy, a duch zbliżył się zupełnie do czasów pierwszego chrześcijaństwa. Stąd wieczny zamęt w jego duszy, stąd wynajdywanie cudackich sposobów odrodzenia ludzkości, stąd artystyczne zepsucie ostatnich dzieł tego wielkiego realistycznego talentu. Wszystkie ostatnie utwory Tołstoja, w których w każdym wierszu widnieje talent pierwszorzędny, są wykrzywione, wprost wykoszlawione cudacką tendencją, do której gwałtem autor chce całą treść nagiąć, a wielka szkoda, bo to utwory chociaż artystycznie popsute, mimo to miejscami wspaniałe.

Pozwolę sobie przedstawić czytelnikom mało skombinowaną treść „Woskresenija".

Książę Niechludow, jeden z licznych typów, w które sędziwy autor wcielił samego siebie, ze wszystkiemi swojemi wątpliwościami, drażliwością sumienia i wewnętrzną rozterką, miał w duszy za pierwszych dni młodości ideał życia chrześcijańskiego, zgodnego z ewangelją i przepisami etyki Chrystusowej. Wciągnięty jednak podczas służby wojskowej w wir życia wielkoświatowego, staje się zupełnie podobny do tysiąca rosyjskich młodzieńców bogatych, którzy bez skrupułu używają i nadużywają życia, dogadzając swoim niskim, czysto cielesnym zachciankom i popędom. W ten sposób przeżywa on lat dziesięć; po śmierci matki i ciotek staje się panem znacznej fortuny i lada chwila ma zawrzeć czysto światowe, konwencjonalne małżeństwo, ze względów towarzyskich całkiem dla niego odpowiednie, z księżniczką Misi Korczaginą. Nagle wszystko to razem przewraca się do góry nogami. Niechludow, jako sędzia przysięgły, bierze udział w rozprawie, gdzie roztrząsaną była sprawa kobiety złego życia, posądzonej o strucie bogatego kupca i zrabowanie jego pieniędzy. W kobiecie tej, nazywającej się Katiuszą, poznaje on dziewczynę, byłą wychowankę zmarłych niedawno swoich ciotek, którą on przed laty dziesięciu, jako młody oficer uwiódł i dawszy jej sto rubli, w niegodny sposób opuścił. — Kobietę tę niewinną zarzuconej jej zbrodni, sąd przez nieoględne odpowiedzi na postawione pytania, zasądza na cztery lata ciężkich robót w kopalniach sybirskich.

Chwila ogłoszenia wyroku jest stanowczym momentem w życiu Niechludowa. Budzi się w nim sumienie, spostrzega on całą bezdeń rozpusty, w której tonęło jego życie w ciągu ostatnich lat dziesięciu i postanawia zmienić cały sposób postępowania, Katiuszę od niesłusznej kary uwolnić i wynagradzając jej krzywdę w młodości wyrządzoną, z nią się ożenić. Nie tu jednak koniec; uznając za niesprawiedliwe, ażeby człowiek posiadał takie znaczne przestrzenie ziemi, postanawia rozdać ją chłopom, a sam z Katiuszą żyć z pracy rąk własnych na „posieleniu" w Syberji.

Tu zaczyna się część powieści, w której autor dał największą folgę swej tendencyjności. Z drobiazgową dokładnością opisuje tu zabiegi Niechludowa, o uwolnienie Katiuszy od naznaczonej kary, jego odwidziny u adwokatów, prokuratorów, gubernatorów, zarządzających więzieniami; jego pobyty w więzieniach, wewnętzne życie w tych strasznych „tiurmach", starania w senacie, u ludzi dzierżących w swych dłoniach wymiar najwyższej sprawiedliwości w Rosji, odwidziny w sferach najwyższego petersburskiego wielkiego świata... Później podróż na Sybir w pogoni za „partją" więźniów... Kończy się tem, że w jakiemś dużem mieście wschodniej Syberji dostaje Niechludow z cesarskiej kancelarji uwolnienie Katiuszy z „katorgi" i ma ciągle zamiar z nią się ożenić i osiąść w Syberji, ale ta pod żadnym warunkiem nie chce wyjść za niego, bo... podczas dłuższej podróży zakochała się w politycznym przestępcy, wypędzonym studencie Simonsonie i ten się z nią żeni.

Niechludow nie rad, że tak mu się pokrzyżowały plany odrodzenia życia, nie wiedząc właściwie, co ma teraz z sobą zrobić, postanawia resztę życia poświęcić ulżeniu doli więźniów, wysyłanych na Sybir.

Czytając tę powieść, uderza naprzód czytelnika to, że autor pragnie wmówić w niego, iż pośród olbrzymiej masy kryminalnie osądzonych i skazanych w Rosji, zaledwie dziesiąta część jest ludzi winnych, a reszta niewinni, a i ta dziesiąta część to tego rodzaju winowajcy, którzy popełnili zbrodnię nie wiedząc o tem, że to zbrodnia. Mieszkając długi czas w Rosji i bacznie studjując sprawę zbrodniarzów, przyszedłem był do przekonania, że może nigdzie na świecie nie ma tylu zbrodniarzy i ci nie są tak zatwardziali i dzicy w swych zbrodniczych instynktach, jak w państwie białych carów... Pozwolę więc sobie zaznaczyć, że tu autor się myli i stosunki opisuje fałszywie, naciągając je z umysłu do ułożonej z góry tendencji. Jednakże, jeżeli kto wie z góry o tem zboczeniu, o tej fałszywej perspektywie i potrafi w swej wyobraźni obraz wyprostować i do rzeczywistych konturów go doprowadzić, to serdecznie mu radzę „Woskresenije" przeczytać. Z całej tej książki aż tryska prawdziwa Rosja, to bujne, dziwne życie rosyjskie, tak odmienne od życia całej cywilizowanej Europy, a przez to tak ciekawe i po części niezrozumiałe dla nas. Są tam ustępy wprost genjalne, są obrazy takiej doskonałej wyrazistości, że muszą się wyryć w pamięci czytelnika na wieki. Cały romans młodego Niechludowa z wychowanką Katiuszą, tryska taką prawdą, jest tak naturalny, a przytem naiwnie piękny, że doprawdy serce boli, iż autor zdolny do kreślenia tak wspaniałych obrazów, dopuszczał się, dla chimerycznej tendencji, psucia artystycznego swych wspaniałych dzieł, mogących być arcydziełami światowej literatury... Obrazki pobieżne i od niechcenia kreślone towarzystwa petersburskiego, są również niezrównane... Ta np. wielka pani, hrabina Katierina Iwanowna, ciotka Niechludowa, która zaprasza dla zabawy zgromadzonego towarzystwa, jakiegoś włóczęgę Anglika, wygłaszającego w salonie formalne kazania o marnościach świata... Albo daleka kuzynka Mariette, żona wysokiego urzędnika, udająca gorące zainteresowanie się dolą zesłańców, byle pociągnąć ku sobie, wplątać w romans, oryginalnego i w banalnem życiu petersburskiem niewidywanego Niechludowa.

Oryginalny świat! Warto go poznać.

Czytałem w dziennikach, że wychodzi obecnie aż kilka naraz tłómaczeń „Woskresenija", nie wiem, czy uda się tłómaczom oddać dokładnie i w całym blasku oryginalny i tak rdzennie rosyjski styl wielkiego autora... a jeżeli powieść straci tę zaletę, to po prostu nie będzie nic warta, bo może być po polsku tak nudną, że istotnie nikt jej przeczytać nie będzie w stanie... Zobaczymy.

Abgar-Sołtan.

nie i odjazd nowozaślubionej pary. Odjechała ona do Sorrento. Cudowny był widok niezliczonych różnokolorowemi latarniami oświetlonych łodzi, otaczających okręt; tysiączne okrzyki: „sito i wasilopoula!“ (niech żyje księżniczka!) brzmiały z przystani. Wszystko to owiane czystem powietrzem południa i oblane tajemniczem światłem księżyca, przedstawiało obraz. — jakże sprzeczny z krajobrazami zimnej. ponurej północy. kolebki nowozaślubionego. rosyjskiego kniazia...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 27 maja.

Teatr hr. **Skarbka**: popołudniu „Javaraja“, krotochwila; wieczorem „Nitouche“, operetka.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym. od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Niedziela (27): Jana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 15, zachód o godzinie 7 minut 40.

Egzamin na budowniczego złożył p. Wilhelm Świba, były asystent budownictwa.

Wizytacja sądów. Pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Dylewski, wyjechał na wizytację sądu w Suczawie.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, odbyła onegdaj w południe pierwsze posiedzenie. Przewodniczył p. Męciński.

P. Męciński zawiadomił radę o rezygnacji członka, p. Bogdanowicza. Rada przyjęła rezygnację do wiadomości i wyraziła p. Bogdanowiczowi uznanie i podziękowanie za 30-letnią pracę.

Następnie dokonano wyborów drugiego dyrektora i zastępcy drugiego dyrektora.

Drugim dyrektorem zamianowano jednomyślnie dotychczasowego zastępcę drugiego dyrektora, p. Gławskiego. Jednomyślnie wybrano także zastępcą drugiego dyrektora p. Henryka Czerkawskiego.

Następnie przedłożył radzie dr. Lipowski sprawozdanie komisji z działu życiowego.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Po udzieleniu dyrekcji absolutorjum, przystąpiono do rozdziału czystego zysku.

Uchwalono w dziale życiowym 5 proc. dywidendy. w dziale wzajemnym 5 proc. i 2 proc. w dziale ubezpieczeń na dożywocie.

Na stację ratunkową złożył inżynier, p. Władysław Niemeksza, 20 koron, święcąc w ten sposób „jubileusz“ 20 tysięcznego wypadku, w którym pogotowie ratunkowe fungowało.

Straszny eksperyment. Miasto Lublin jest od trzech dni pod wrażeniem smutnego, a zarazem niezwykłego wypadku, jakiemu uległ nauczyciel matematyki i fizyki tamtejszego gimnazjum męskiego, p. Nieczajew. Około g. 7 wieczorem p. N. zajęty był właśnie przygotowaniami do obrazów niknących, które miał przedstawić w swojem mieszkaniu. wobec mających za chwilę nadejść zaproszonych gości. Do tego też celu użytą być miala nowa maszyna świeżo sprowadzona z Londynu, do wytwarzania tlenu. Nagle, czy to wadliwa budowa maszyny, czy też wytworzenie gazu piorunującego spowodowało straszny wybuch, ofiarą którego padł p. N., odłamek bowiem żelaza trafił go w lewe oko i zmiażdżył gałkę oczną tak, że oko wypłynęło. Huk, spowodowany wybuchem, był tak silny, że robił wrażenie wystrzału armatniego. Z podwójnych okien w mieszkaniu na I. piętrze przy ul. Złotej, powypadały wszystkie szyby. jeden zaś z odłamków żelaza wyrzucony został z taką siłą, że wybił szyby w znajdującym się po drugiej stronie ulicy gmachu trybunalskim.

„Victoria zu Berlin“, taki bezczelny i naszym uczuciom urągający napis widać na nowo zbudowanej w Stanisławowie kamienicy dra Ostermanna, wskazujący, iż mieści się tam ajencja jakiejś pokątnej asekuracji. Napis ten wywołuje także i z tego powodu oburzenie, iż przetłómaczony na polskie, może znaczyć „Zwycięstwo w Berlinie“ tem bardziej, iż obok napisu nie ma żadnych objaśnień, do czego tenże odnosić się może.

* **W sprawie ważnej** urządzenia rzeźni miejskiej we Lwowie, dołączamy do numeru dzisiejszego w osobnym dodatku nadesłany nam artykuł p. inżyniera St. Dzbańskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 16 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ“, który zawiera: „Jamnik Poborowa“ Kazimierza Laskowskiego; „Tajemnicza zbrodnia“ romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony“, powieść z kraju Boerów, z angielskiego H. J. Rosny (dokończenie); „Osieł Santona“ (z francuskiego).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o gół 4 popołudniu „Javaraja“, krotochwila; wieczorem o pół do 8 „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervego z panną Schuppówną w roli tytułowej; w poniedziałek po raz pierwszy „Lygia“. sztuka w 5 aktach, a 9 odsłonach przez James Barreta (z czasów prześladowania chrześcjan za Nerona); we wtorek „Baron cygański“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, czwarty i ostatni występ Róży Dacs-Cudekównej w roli Saffi; w środę po raz drugi „Lygia“, sztuka; we czwartek „Małżeństwo na próbę“, wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna: w piątek po raz trzeci „Lygia“, sztuka.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitych artystów swiata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Co piątku High-life przedstawienie. Carmencita. najznakomitsza hiszpańska tancerka. Japońska trupa Riogoku w nowych produkcjach. Les petits Filons. transformacyjni śpiewacy i tancerzy. Edgar i Francis, duet operowy i wiele innych.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Pomocy!** Starzec 80 letni, były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, któremu za udział w powstaniu skonfiskowano dobra, ciężko jest chory i jak świadczą lekarskie świadectwa, potrzebuje koniecznie wyjechać dla ocalenia resztek wzroku. Jest on nam osobiście znany i dlatego ze strony naszej serdecznie prosimy o szybką i wydatną pomoc. Datki prosimy przesłać pod adresem: „Dla 80-letniego starca-żołnierza z r. 1863“. Ktoby pragnął zasięgnąć informacji, może zgłosić się do administracji „Dzien. polskiego“

* **W Truskawcu** została już otwarta willa „Grażyna“.

* **Walne zgromadzenie** członków oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dziś o godzinie 11 przed południem w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie.

* **Nadarza się właśnie sposobność wygrania** 200.000 koron. XXXIII państwowa loterja na cele dobroczynności w sferach cywilnych tej połowy monarchji, której ciągnienie nieodwołalnie 7 czerwca r. b. nastąpi, obejmuje jako główną wygranę 200.000 koron w gotówce, a oprócz tego jeszcze 16.513 wygranych po 10.000 kor., 5000 kor., 3000 kor.. 2000 kor. i t. d. Z powodu. iż jeden los tylko 4 kor. kosztuje. okazuje się wysokość i ilość wygranych rzeczywiście nader korzystną; a nadto podnieść należy, że przy systemie losowania poprzedzającego i dodatkowego, jeden los nawet kilka wygranych zyskać może. Co zaś państwową tę loterję jeszcze donioślejszą czyni, jest cel dobroczynny; gdyż za rozporządzeniem monarchy. czysty jej dochód dobroczynnym instytucjom przypada.

* **Z uroczej miejscowości Veldes** w Krainie przy kolei południowej i państwowej, a mianowicie z renomowanego Zakładu leczniczego p. A. Rikli, piszą nam:

Zbliżający się czterdziesty szósty sezon ożywił znów znany zakład leczniczy Riklego. Stosowana w tym zakładzie pod nazwą „kuracji atmosferycznej“ specjalna metoda leczenia, polega na systematycznem używaniu kąpieli powietrznych i słonecznych, połączonych z łagodnem leczeniem wodą i mieszkaniu w chatkach powietrznych (Lufthütten). Metoda ta, wynaleziona przez sędziwego naturalnego lekarza, Arnolda Rikli wydaje od wielu lat świetne rezultaty przy wszystkich chorobach chronicznych, mianowicie zaś przy cierpieniach nerwowych. Dlatego też wykazuje zakład ciągle wzrastającą frekwencję, a wszyscy goście zgodni są w pochwałach. Nowy kurhaus, założony w wielkim stylu, ze swemi wzorowo urządzonemi czterema salami kąpielowemi i wspaniale położonemi galerjami dla kąpieli słonecznych, odpowiada pod każdym względem celom kuracyjnym. Niemniej odpowiednemi są ślicznie nad jeziorem położone chatki powietrzne, a żaden zakład nie może poszczycić się czemś podobnem jak pięć dużych i cienistych stacyj powietrznych umieszczonych na najpiękniejszych punktach w Veldes. Veldes oddalone z Wiednia o 11 godzin jazdy koleją południową, znane nadto dla piękności swych okolic i uroczego jeziora o przeciętnej temperaturze 18° R., a otoczonego potężnem pasmem Karawanków, nastręcza gościom wiele pięknego i widzenia godnego i zasługuje na szczególną uwagę ze względu na łagodny. południowy klimat górski.

Zakład leczniczy w Veldes na żądanie wysyła bezpłatnie szczegółowe prospekty.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla starca 80-letniego, weterana z roku 1863, nadesłał do naszej administracji p. Cz. M. z Załoziec 20 koron, p. Zerygiewicz z Zaleszczyk 10 kor.

Zmarli:

Marja Polowa, żona inżyniera, zmarła we Lwowie w 41 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert na cel dobroczynny urządziło wczoraj konserwatorjum gal. Tow. muz., w sali lokalu szkolnego. Z ośmiu numerów zajmującego programu, podobały się najbardziej produkcje panien: Oleńskiej, Makowskiej, Ogrodnikównej, tudzież skrzypka Bereźnickiego, wiolonczelisty Pulikowskiego i klarnecisty Neustädlera. Wielkiem powodzeniem cieszył się duet z Rossiniego „Marynarzy“, odśpiewany z zacięciem przez pp.: Kaufmana i Okońskiego, tudzież pieśni: Moniuszki, Kuhlana, Szuberta, wykonane przez chór mięszany uczniów konserwatorjum.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 26 maja. Sprawozdanie o stanie zasiewów, wydane 20 bm., powiada: Pszenica w ogólności zadowalająca; żyto słabe, średnie. Jęczmień ozimy dobry, średni; jęczmień jary dostatecznie rozwinięty: owies zadowalający. Kukurydza poniosła szkody wskutek mrozów, również buraki wielokrotnie uszkodzone, także wskutek mrozów.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 26 maja. Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą onegdajszą: Wojska Huntera przybyły 23 bm. do Vryburga. Kolej żelazna aż do Vryburga na nowo zrekonstruowana.

Pretorja 26 maja. Biuro Reutera donosi: Jak urzędownie donoszą, obsadzili Anglicy miejscowość Vredefort i maszerują naprzód.

De Vet donosi z Frankfortu, że Boerowie obsadzili znowu Heilbron.

Londyn 26 maja. „Daily Mail“ donoszą z Vredefort 24 bm. Angielska przednia straż zbliżyła się do rzeki Vaal na odległość 20 mil.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 26 maja. Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem p. Jaworskiego posiedzenie plenarne delegacji austrjackiej. Poseł Wachnianin wniósł interpelację do ministra wojny, w sprawie udziału żołnierzy 80 p. piechoty w ćwiczeniach wojskowych i marszach podczas grecko-kat. świąt Wielkiejnocy w Galicji. Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Sprawozdawca mrgr. Bacquehem zastrzega sobie głos do obszerniejszych wywodów po zamknięciu dyskusji, zaznacza tylko, że obecny budżet różni się w niektórych punktach od zeszłorocznego, w szczególności zawiera wydatek o 250 tysięcy koron wyższy, głównie dla uregulowania spraw konsularnych.

W dyskusji pierwszy zabiera głos młodoczech poseł Kaftan, i omawia najpierw ostatnią podróż cesarza do Berlina. Nie trzeba się dziwić, że Czesi zapatrują się na tę podróż i na trójprzymierze, jako gwarancję pokoju, nieco inaczej, jak prezydent delegacji w swej mowie powitalnej. Przy całym szacunku dla ostatniej podróży cesarza do Berlina, Czesi z pewnemi obawami spoglądają na mocarstwowe stanowisko Austrji. Jest jasnem dla całego świata, że gdyby ta podróż miała była tylko rzeczywiście charakter familijny, to mogła by była się obejść śmiało bez tak wielkiego aparatu dyplomatycznego i nie była potrzebną obecność ministra spraw zagranicznych i innych funkcjonarjuszy. Trójprzymierze straciło swą popularność.

Następnie omawia del. Kaftan wydalania z Prus i powiada, że Austrja w innych wypadkach nie zachowuje się z taką obojętnością, jak w tej sprawie. Jeżeli austrjaccy mężowie stanu z berlińskiej podróży cesarza chcieli zrobić demonstrację dla trójprzymierza, to rzeba zważyć, że taka demonstracja mogła łatwo przybrać charakter agresywny dla naszej monarchji, wcale nie pożądany, a nawet szkodliwy. Tylko znanemu taktowi monarchy należy zawdzięczać, że nie przyszło do afrontu narodu czeskiego, coby niewątpliwie było się stało, gdyby cesarz wziął był udział w odsłonięciu pomnika Zygmunta. Austrja nigdy nie stanie się wasalem Niemiec; ataku ze strony Rosji, która tylokrotnie dała nam dowody swojej przyjaźni, nie należy się obawiać; także od strony Włoch możemy być zupełnie spokojni. W końcu oświadcza mowca, że głosować będzie przeciw budżetowi, ponieważ Czesi do ministra nie mają zaufania.

Budapeszt 26 maja. W dalszym ciągu obrad w delegacjach powiedział del. Kaftan: Nasz wierny sprzymierzeniec, Niemcy, wydarł nam małą Azję. Zdobyte przez kolej obszary mogłyby przyjąć 30 miljonów kolonistów i może w tym kierunku dałby się zwrócić austrjacki prąd emigracyjny choć w części. Pięcioprocentowe podwyższenie cła od piwa dotyka przeważnie czeski eksport piwa. Największą jednak niespodziankę zgotowały nam Niemcy za pomocą nadzwyczajnej wysokości nowej taryfy celnej. Wobec Rosji polityka austrjacka zachowuje niewytłómaczoną ostrożność, przyczem tam (t. j. w Rosji), panuje niezadowolenie z powodu zachowania się austrjackiego urzędu spraw zagranicznych wobec Serbji, Bułgarji i Czarnogóry. Osobliwie obrona dynastji Obrenowiczów najmniej kwalifikuje się do tego, żeby wzmocnić węzły przyjaźni naszej z Rosją, to jednakowoż tłumaczy ciążenie Bułgarji ku Rosji. Urząd spraw zagranicznych mógł się był po niezliczone razy przekonać o pełnem taktu zachowaniu się Rosji, a zbliżenie się nasze do niej przyniosłoby naszemu eksportowi do Azji wschodniej i Lewancie w Azji środkowej wielkie korzyści. W końcu omawia del. Kaftan stosunki polityki wewnętrznej i stwierdza, że obstrukcja młodoczeska spotyka się z niezadowoleniem i to nie tylko u Niemców, lecz także i w szeregach większości pomimo, że ma ona na celu jedynie równouprawnienie w urzędzie i sądzie, stosownie do równej wartości obudwu narodów, zamieszkujących kraje korony czeskiej. Projekt ustawy językowej narusza właśnie zasadę równouprawnienia.

Del. Vencaiz oświadczył, że południowi Słowianie dążą do zlania się wszystkich narodów południowo-słowiańskich w jedno, ale w ramach monarchji habsburskiej. Napływ żywiołu włoskiego zmniejsza wśród południowych Słowian sympatje dla trójprzymierza.

Del. Stransky oświadcza, że Czesi nie podnosili żadnych zarzutów przeciwko trójprzymierza, dopóki ono nie wymagało zbyt wielkich ofiar i dopóki obok niego mogły być utrzymane dobre stosunki z Rosją. Gdyby hr. Gołuchowski to, co mówił o dobrych stosunkach z Rosją obok trójprzymierza, powiedział był o 14 dni prędzej, wówczas oszczędziło by się było światu niejednej chwili zaniepokojenia. Za przyjęcie naszego cesarza w Berlinie jesteśmy ludności tamtejszej jak najszczerzej wdzięczni. Chwilami jednak miało to wszystko pozór, jak gdyby chciano odwidziny naszego cesarza, jakoteż i jego osobę, sfruktyfikować dla celów niemiecko-partyjnych i niemiecko-państwowych. Na to stoi osoba monarchy zbyt wysoko. Jeżeli zaś hr. Gołuchowski twierdzi, że wizyta wzmocniła trójprzymierze, to mowca zapytuje go, czy ono się przedtem chwiało?

Następnie krytykuje mowca ujemnie politykę zagraniczną, a w szczególności niekonsekwentną politykę wschodnią. W sprawie ormiańskiej, w której brały udział także Austro-Węgry, uzyskały Niemcy od Turcji ogromne korzyści, podczas gdy dla określenia naszego znaczenia w Stambule, znamienną jest sprawa attaché wojskowego Giesla. Z obiecanek hr. Gołuchowskiego w dziedzinie polityki handlowej, nie zostało nic, prócz podwyższenia cła od piwa przez Niemcy. Mowca domaga się wydania księgi błękitnej i brunatnej. tak, jak to działo się dawniej i uskarża się, że polityka zagraniczna jest wyłącznie arystokratyczną. Hr. Gołuchowski nie mięszał się wprawdzie oficjalnie do spraw wewnętrznych, ale jako minister, który posiada posłuch u cesarza, miał do rozporządzenia tysiąc dróg i środków, ażeby swój wpływ dać uczuć nawet poza swoim zakresem działania. Hr. Gołuchowski wpływał też na stosunki wewnętrznej polityki. a mianowicie każdym razem przeciwko Czechom, którzy z tego powodu mają dla niego nieprzezwyciężoną nieufność.

Del. Demel oświadcza, że byłoby bezużytecznem mówić o polityce zewnętrznej, odpowiadającej życzeniu każdego patrjoty. To też jedynie, ażeby na zewnątrz okazać zgodność stronnictwa mowcy z polityką ministra spraw zagranicznych, zaznacza mowca ponownie, że należy trzymać się silnie trójprzymierza. To też wzmocnienie trójprzymierza przez serdeczne stosunki monarchów, napełnia mowcę i jego stronnictwo żywem zadowoleniem. jak nie mniej i dalsze trwanie przyjaznych stosunków z Rosją. Mowca życzyłby sobie silniejszego związku w dziedzinie ekonomicznej między Niemcami, a Austro-Węgrami. który to związek mógłby się potem rozszerzyć i na inne państwa europejskie. Następnie wzywa mowca Czechów, aby swoje gravamina wnosili w parlamencie w Wiedniu, gdzie kiedyś przyjdzie do porozumienia i spokoju.

Potem nastąpiła polemika między Demlem a posłami młodoczeskimi, którym Demel zarzucił. że chodzili prosić do Moskwy, w końcu zaś zwrócił się z gorącą apostrofą do Młodoczechów, żeby ostatecznie położyli kres obecnym stosunkom.

Del. Pacak woła: „Zaczynajcie wy!“ Demel odpowiada: Myśmy już zrobili początek i jesteśmy gotowi pogodzić się z wami i zbliżyć się do was, o ile to da się połączyć z interesami naszego narodu. Wówczas zapanuje gorąco upragniony pokój i nastąpi ożywienie rolnictwa i przemysłu austrjackiego.

Del. Slama omawia wydalanie słowiańskich robotników z Niemiec i pokazuje urzędowy dziennik pruskiego okręgu rządowego Lignicy, według którego wydalono z Bytowia na Górnym Szląsku 199 osób. Hr. Gołuchowski wtrąca: „To zarządzenie zostało już cofnięte“. Slama w dalszym ciągu domaga się podobnego postępowania w stosunku do Niemiec, Demelowi zaś oświadcza, że nie Czesi, lecz Niemcy zaczęli obstrukcję. Czechom walka przeciw Niemcom jest może bardziej nieprzyjemną, niż Niemcom samym. Czesi wcale nie chodzili do Moskwy prosić i zwidzili tylko tamtejszą wystawę etnograficzną, podobnie jak inne wystawy. Dla czego zresztą nie mieliby odwidzić w tak ważnej chwili narodu, spokrewnionego plemiennie? Czesi nie chodzili prosić, nie potrzebują prosić, gdyż są sześciomiljonowym narodem, który może żądać. (Oklaski u Młodoczechów).

Na tem posiedzenie przerwano: dalszy ciąg obrad dziś w południe.

Budapeszt 26 maja. O 10 rano rozpoczęło się dziś plenarne posiedzenie austrjackiej delegacji pod przewodnictwem p. Jaworskiego. Pierwszy zabrał głos del. Mauthner. Zarzucił on Młodoczechom, że sprawę czesko-niemiecką wywlekają przed delegację, a równocześnie zarzucają ministrowi spraw zagranicznych, że mięsza się do spraw wewnętrznej polityki. Jeżeli nie chcą, żeby minister tak postępował. to niech także i oni nie rozwałkowują spraw wewnętrznych w delegacjach. Następnie omawiał mowca sprawę taryfy, a powiedział, że koniecznem jest jak najrychlejsze ustanowienie taryfy cłowej i przygotowanie się do rokowań do zawarcia traktatów handlowych.

Jeżeli ugoda austro-węgierska nie zostanie do tego czasu załatwioną, to rola ministra spraw zagranicznych w sprawie traktatów nie będzie wcale do pozazdroszczenia. Mowca podniósł z uznaniem przyjazne usposobienie hr. Gołuchowskiego wobec przemysłu, wyraził jednak ubolewanie, że w szerokich kołach ludności austrjackiej nie ma tej sympatji i zainteresowania się przemysłem jak w innych państwach. Rozwój kilku gałęzi przemysłu, mamy do zawdzięczenia Niemcom. Niemcy bowiem otworzyły pola zbytu dla pewnych wyrobów, a nie mogąc same podołać zapełnieniu tych pól, odstąpiły część udziału w tym zbycie austrjackiemu przemysłowi. Mowca przemawiał dalej za związkami cłowymi z europejskiemi mocarstwami, omawiał kwestje handlowe i wyraził się z uznaniem dla ministra wojny za jego rozporządzenie, ułatwiające służbę wojskową kupcom austrjackim, zatrudnionym w handlu po za granicami państwa.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 26 maja. Jak dzienniki donoszą, zwołaną została na 27 b. m. do Wiednia konferencja przewodniczących klubów lewicy. Chodzi rzekomo o nową próbę uzdrowienia parlamentu.

Wiedeń 26 maja. Do „N. W. Tagblattu“ telegrafują z Budapesztu, że poseł Funke zwołał konferencję przełożonych klubów lewicy na niedzielę do Wiednia. Na to posiedzenie przybędą nawet członkowie delegacyj. Konferencji przedłożony będzie projekt, pod jakimi warunkami Czesi mogliby odstąpić od obstrukcji, a z drugiej strony rozważy także konferencja, w jaki sposób przez związek wszystkich stronnictw możnaby obstrukcję ewentualnie zwalczyć i przeforsować t. zw. „konieczności państwowe“.

Polacy i katolickie stronnictwo ludowe są silnie zdecydowani. jeżeliby Czesi obstawali przy obstrukcji, utworzyć większość, której jedynym celem będzie przeprowadzenie porządku dziennego.

Ze strony jednak czeskiej dochodzi do pism tutejszych stanowcze zaprzeczenie, jakoby Czesi uczynili jakiekolwiek propozycje lewicy, któreby stać się mogły punktem wyjścia do wspomnianych powyżej narad.

Pewnem ma być, że Czesi d. 6 czerwca na nowo przystąpią do obstrukcji. Jeżeli konferencja lewicy zajmie się w istocie propozycjami ze strony czeskiej, to zapewnić można, że rozchodzi się tu tylko może o propozycje wyszłe od poszczególnych osób. a nie od całego stronnictwa czeskiego.

Echo sprawy Dreyfusa.

Paryż 26 maja. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, senator Chorcie zapytywał, czy prawdziwą jest wiadomość podana przez jeden z dzienników, że dokumenty, odnoszące się do sprawy Dreyfusa zostały skradzione ze względu na zamierzone odnowienie tej afery. Minister wojny Gallifet z ubolewaniem przyznaje, że omylił się. gdy we wtorek w izbie deputowanych oświadczył, że takie dokumenty wcale nie istniały. W owej chwili rzeczywiście nic o nich nie wiedział, ale następnego dnia w rozmowie z szefem sztabu generalnego dowiedział się z ubolewaniem, że dokumenty te nietylko istnieją, lecz zostały nawet przez oficera z ministerstwa wojny rozpowszechnione. Ów oficer. gdy go pociągnięto do odpowiedzialności, oświadczył, że spełnił ten czyn polityczny. Mojem jednak zdaniem — powiada Gallifet — popełnił on zbrodnię. (Generał Lambert, przerywając ministrowi, woła: dobrze zrobił).

Gallifet oświadcza dalej. że jest rzeczą niesłychaną, ażeby oficer ważył się ministrowi wojny dać taką odpowiedź, gdyż członkowie armii trzymać się winni zdala od wszelkiej polityki. Oficer ów został już wydalony. (Oklaski na lewicy).

W dalszym ciągu Gallifet daje wyjaśnienie co do tych dokumentów, które pochodzą od niejakiego Gaigera i mniej lub więcej odnoszą się do sprawy Dreyfusa. W ministerstwie do aktów tych żadnej na razie nie przywiązywano wagi. Oficer skopiował je i wydał pewnemu indywiduum, dla wyzyskania ich w celach, które dla oficera, jako takiego, są jeszcze bardziej naganne. (Oklaski na lewicy). Minister wojny oświadcza w końcu, że przyjmuje całą odpowiedzialność za wszystko, co się w jego ministerstwie stało od chwili, gdy objął urzędowanie.

Potem prezydent ministrów oświadczył, że oficer, o którym mowa, jest kapitanem i nazywa się Frisch.

Paryż 26 maja. W końcu posiedzenia senatu oświadczył prezes gabinetu Waldeck-Rousseau, że tym oficerem, który wydał inkryminowane dokumenta jest kapitan Frisch z biura II-go, dalej, że specjalnemu komisarzowi Tompsowi powierzono zadanie powtórnego szpiegowania (contrespionage) odnośnie do reorganizacji biura II-go. Dlatego rozpoczęli przeciwko niemu kampanję oszczerstw dwaj oficerowie, których on tej służby pozbawił. Aby temu koniec położyć, nie zaś, aby otrzymać informacje. które mogłyby znowu sprawę Dreyfusa powołać do życia, wstąpił Tomps, prawda że nieostrożnie, w stosunki z agentem P. z biura II-go. Tomps otrzyma inne dyspozycje. Prezydent ministrów zakończył: Skierowane przeciw rządowi intrygi w sprawie służby bezpieczeństwa, spowodowały tylko zniesienie istniejącej jeszcze reszty biura II-go (Oklaski). Na tem posiedzenie senatu zamknięto.

Paryż 26 maja. Komisja senatu dla obradowania nad przedłożeniem w przedmiocie amnestji, postanowiła w myśl opinii ministra sprawiedliwości, zajmować się tylko tą częścią przedłożenia rządowego, która ma na celu zakończenie akcji, będącej w związku zsprawą Dreyfusa.

Wiec kobiet polskich.

Poznań 26 maja. We czwartek o wpół do 6 g. wieczorem odbył się w sali Lamberta wiec kobiet polskich. Salę zapełniły szczelnie tak panie z inteligencji, jak też z mieszczaństwa i włościanki. Panował wszędzie wzorowy porządek. P. Kowalska z Wysoczki, zagajając obrady, powołała się między innemi na słowa Wilhelma III, który w r. 1828 powiedział, że „było i jest jego wolą, aby język polski doznawał od władz opieki“. Wybrano następnie komitet wiecu, przewodniczącą p. Władysławowę Niegolewską. sekretarkami: p. Dziorobkową i Starkową. oraz 12 ławniczek. Następnie wygłosiła referat p. dr. Zofia Stasińska. Mowę jej przyjęto żywymi oklaskami, które powtórzyły się zwłaszcza po ustępie opiewającym, że kto lekkomyślnie zagranicą pieniądze traci, lub ziemię ojczystą w obce ręce sprzedaje. dopuszcza się czynu niegodnego i zasługuje tem na potępienie w społeczeństwie polskiem. (Potakiwania i wołania: „Zdrajcy kraju.“)

Następnie wygłosiła p. Róża Erzepkowa referat „O religji w szkole“, a p. Janina Omańkowska „O języku polskim w szkołach elementarnych“. Z kolei powitana entuzjastycznie zabrała głos rzemieślniczka, p. Dzieciuchowiczowa; powiedziała, że dziś każda Polka w Wielkopolsce powinna być Chrzanowską, a każdy dom polski Trembowlą. Przemawiały jeszcze p. Łuczakowa i włościanka Magierowa: o obowiązkach matek polskich. Odczytano petycję matek polskich do sejmu pruskiego. Petycję tę podpiszą wszystkie uczestniczki zjazdu. Uchwalono rezolucję, w której zobowiązują się uczestniczki wiecu do walki w obronie religji i języka, jakoteż do wzajemnej pomocy i wspólnej pracy. — P. Róża Erzepkowa zażądała założenia biura pomocy prawnej, gdzieby można zasięgnąć rozmaitych informacyj.

Obradom wiecu przysłuchiwał się poseł p. Ludwik Mizerski.

Jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kraków 26 maja. Na jubileusz wszechnicy przybywa tu także p. Gabrjel Sarrazin, znany krytyk i uczony francuski. Wygłosi on podczas pobytu w Krakowie odczyt ze studjów swoich nad romantyzmem polskim na dochód Tow. „Domu Matejki“.

Kraków 26 maja. Na jubileusz uniwersytetu wysełają jako delegatów: gimnazjum w Kołomyi dyr. Skupniewicza, uniwersytet w Gracu zaś rektora Edwarda Richtera.

Kraków 26 maja. W sprawie tutejszego adwokata Kastorego należy zaznaczyć, że nazwisko jego klientki, występującej w tej sprawie, brzmi właściwie: Julja z Naumów Krasińska. Pomimo cofnięcia przez nią doniesienia do policji, rzecz nie mogła być wstrzymaną, sprawę bowiem tymczasem już oddano do prokuratorji i wysłano za Kastorym do Wiednia polecenie jego aresztowania. Policja wiedeńska jednak nadesłała telegraficzną odpowiedź, że dr. Kastory wyjechał dzień przedtem z Wiednia koleją zachodnią. Wobec tego prokuratorja państwa rozesłała za pośrednictwem policji krakowskiej w drodze telegraficznej listy gończe do kilkunastu miast, z rysopisem i poleceniem uwięzienia dra Kastorego. Kancelarja dra Kastorego uchodziła do niedawna za jedną z lepiej prosperujących w Krakowie. Dopiero w ostatnich czasach ponawiały się uporczywe pogłoski o bardzo złym stanie jego interesów. Nie było wprawdzie słychać nigdy o zbyt kosztownem życiu tego adwokata, najwidoczniej tedy zaangażował się w ryzykowne przedsiębiorstwa, które mu nie dopisały.

Kraków 26 maja. Jak się obecnie pokazuje. aresztowany tutaj „europejski“ rzezimieszek Tomaszewski, prócz licznych, a wielkich kradzieży, znajduje się także pod zarzutem wielożeństwa. Na razie zgłosiła się pisemnie do policji krakowskiej pierwsza i właściwa jego małżonka, niejaka Zofja Hofman z Petersburga. z którą Tomaszewski, pod nazwiskiem Marjana Józefowicza, wziął ślub kościelny w stolicy Rosji. a potem ją porzucił. Jest podejrzenie. że Tomaszewski ma jeszcze więcej żon po swiecie.

Kraków 26 maja. W dawnym ogrodzie strzeleckim, parcelowanym obecnie pod budowę nowych kamienic, zdarzył się wczoraj popołudniu wypadek przy szutrowaniu nowo wytyczonej na tych gruntach ulicy: sześciokonny, żelazny walec przejechał chłopa. niejakiego Józefa Madła, jednak o tyle szczęśliwie, że olbrzymi ciężar walca nie zabił go na miejscu i można było odstawić go do szpitala.

Kraków 26 maja. Podczas onegdajszego święta, w jednym z restauracyjnych ogródków na Dębnikach, niejakiego Tillera, zdarzył się dość poważny wypadek. Huśtawka. w kształcie łodzi, zawieszona na zbutwiałych starych linach, w czasie ruchu oberwała się wraz z trzema osobami, które się silnie potłukły.

Wiedeń 26 maja. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadal pensjonowanemu starszemu nauczycielowi w Tokach, Piotrowi Dowosser, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 26 maja. Jak „Pol. Corr.“ donosi z Rzymu, w kołach watykańskich zwrócono uwagę na to, że rząd rosyjski pielgrzymce polskiej nietylko żadnych nie czynił trudności, ale przyznał pielgrzymom nawet znaczne ułatwienia. Ubodzy pielgrzymi otrzymali bowiem wsparcia pieniężne, co dawniej nie bywało. W kołach watykańskich widzą w tem nowy dowód tolerancji i względów dla kościoła katolickiego, które się objawiają od czasu wstąpienia na tron cara Mikołaja.

Wiedeń 26 maja. „Polit. Corresp.“ w liście ze Skutari w Albanji donosi, iż powszechną sensację budzi wiadomość, że ks. Czarnogóry przyjął kilkunastu przewódców albańskich i zaopatrzył ich w broń. Gubernator Albanji, który sam jest Albańczykiem. zarządził w tej sprawie dochodzenie.

Wiedeń 26 maja. Do „N. W. Tagblattu“ donoszą z Budapesztu, że polityczny barometr okazuje głęboką depresję co do ministra finansów p. Kallaya. Od dwóch tygodni szereg dzienników liberalnych bezustannie krytykuje

jego działalność i wotum zaufania tylko z trudnością mogłoby przyjść do skutku. Zarzucają ministrowi finansów wspólnych, że cały ruch z prowincyj okupowanych, zamiast na Rjekę, prowadzi na Metkowic, nadto, że zaniedbuje politykę krajową węgierską, na korzyść lokalnej polityki kolejowej bośniackiej.

Budapeszt 26 maja. Cesarz wczoraj przed południem przybył tu z Gödöllö i brał udział w ćwiczeniach konnicy, piechoty i artylerji. Jutro powraca cesarz do Gödöllö.

Debreczyn 26 maja. Na cześć gubernatora Banku austro-węgierskiego, p. Bilińskiego, który przybył tu na inspekcję tutejszej filji, wydał burmistrz Simonffy obiad. Wzięli w nim udział miejscowi dygnitarze. Burmistrz wzniósł toast na cześć Bilińskiego i towarzyszącego mu sekretarza Prangera.

Debreczyn 26 maja. Na cześć bawiącego tu gubernatora Bilińskiego urządził burmistrz tutejszy bankiet, w którym wzięły udział najwybitniejsze osobistości miasta. Po toaście, wygłoszonym przez burmistrza na cześć gościa, zabrał głos gubernator Biliński: dziękował za wspaniałe przyjęcie i przyrzekł, że także w przyszłości będzie się starał popierać handlowe, przemysłowe i rolnicze interesy Węgier. Aby to osiągnąć, trzeba poznać tak ważne punkty handlowe, jak Debreczyn. Potrącając o kwestję samoistnego Banku węgierskiego, mowca przyznaje Węgrom prawo do założenia takiego banku, sam jednak w dobrze zrozumianym interesie nie korzystałby z tego. Tu, w sercu Węgier, mówił dr. Biliński — zapewniam, że kierownictwo banku z równym zapałem popierać będzie handlowe, przemysłowe i rolnicze interesy Węgier i Austrji równomiernie. Jestem Polakiem i sympatję dla Węgrów wyssałem z piersi matki. Piję na cześć Węgier i miasta Debreczyna.—Toast gubernatora Bilińskiego przyjęto z wielkim entuzjazmem. Nastąpił jeszcze szereg dalszych przemówień.

Petersburg 26 maja. Dom bankowy firmy Kortusów zawiesił wypłaty. Passywa wynoszą 6 miljonów rubli, aktywa 5,300.000 rubli.

Londyn 26 maja. Na wyspie Jersey zaszły zaburzenia nieprzyjazne dla Francuzów, i wybito szyby wystawowe wielu sklepów francuskich właścicieli. Interwenjowało skonsygnowane wojsko, które z najeżonymi bagnetami rozpędziło napastników. 30 osób aresztowano.

Berlin 26 maja. „Militär-Wochenblatt“ ogłasza dosłownie przemówienie cesarza Wilhelma do niemieckiego następcy tronu w dniu jego upełnoletnienia. Cesarz zwrócił uwagę księcia na ważność tej chwili w jego życiu. Ażeby odpowiedzieć zadaniom tej godności, do której został wyniesionym, musi wiele pracować; wiele też potrzebuje hartu i męskiego ducha, aby stanowisko to utrzymać takiem, jakiem ono jest w oczach narodu niemieckiego i armji, jest on obecnie następcą tronu w królestwie pruskiem i państwie niemieckiem. Uznanie i poważanie — powiedział cesarz — jakie twój dziadek zyskał dla godności następcy tronu w całym świecie i wśród niemieckiego narodu, jest dla ciebie cennym spadkiem, który masz na przyszłość zachować i pomnożyć“.

Londyn 26 maja. Dzienniki ogłaszają telegram z Szangaju, donoszący, że Bokserowie zniszczyli do do szczętu dwie wsi, a wiele ich chrześcijańskich mieszkańców wymordowali. Komenderujący jenerał wysłał celem poskromienia powstańców cały pułk wojska, który dostał się w pułapkę. Bokserowie 26 żołnierzy zabili, a wielu poranili. Wicekról zarządził wysłanie dalszych wojsk przeciw powstańcom.

Peking 26 maja. Rząd chiński wystosował do ciała dyplomatycznego notę z przyrzeczeniem, że wkrótce poskromi ruch Bokserów.

Peking 26 maja. Koło miejscowości Putingchu zaatakowali Bokserzy oddział kawalerji chińskiej i zabili jego dowódcę. Prócz tego stracił ten pułk 70 żołnierzy zabitych i rannych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Piotr Chmielowski, w przejeździe z Włoch do Zakopanego, przybył dziś do Krakowa.

Pogrzeb śp. Władysława Łuszczkiewicza odbył się w piątek o godz. 5 popoł. w Krakowie. Kondukt żałobny prowadził ks. kan. Krukowski. Wśród szpaleru duchowieństwa szła starszyzna cechu malarskiego z chorągwią cechową. Łuszczkiewicz był bowiem honorowym majstrem cechu malarskiego. Trumnę wieziono na 4-konnym karawanie, okrytym wieńcami od Akademji umiejętności, Muzeum narodowego, uczniów szkoły sztuk pięknych, Towarz. przyjaciół sztuk pięknych, od pani Dargunowej, od Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa, od Tow. numizmatycznego, od techników. Około trumny niesiono chorągwie cechowe, a służbę honorową pełnili weterani z r. 1863.

Za trumną szła rodzina, dr. Juljan Dunajewski, Stanisław hr. Tarnowski, jako prezes Akademji i rektor uniwersytetu z gronem akademików i profesorów, prezydent Friedlein z radą miasta i magistratem, grono konserwatorów z drem Stanisławem Tomkowiczem, dyrektor Falat z profesorami i uczniami sztuk pięknych, Tow. techniczne z prezesem Karolem Szukiewiczem, artyści-malarze, obywatelstwo krakowskie.

Na cmentarzu przemawiał prof. dr. Marjan Sokołowski imieniem Akademji, uniwersytetu, grona konserwatorów i Muzeum narodowego: dr. Konstanty Górski imieniem szkoły sztuk pięknych i radca Muczkowski imieniem Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa. Pogrzeb skończył się o godz. wpół do 7 wieczorem.

Drugie posiedzenie rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęło się onegdaj o godz. 5 popoł. i poświęcone było w całości rozpatrywaniu tak zwanych spornych spraw o wynagrodzenie szkód. Spraw tych było blisko 50. Posiedzenie przeciągnęło się prawie do godz. 8 wieczorem.

Dalsze posiedzenie rady nadzorczej odbyło się wczoraj w południe.

Opróżnienie Wawelu. Z Krakowa donoszą 26 bm.: Przybył tu wczoraj wieczorem p. Wereszczyński, członek wydziału krajowego, celem porozumienia się z władzami wojskowemi, celem opróżnienia Wawelu przez wojsko. Część wojska zostanie już w roku przyszłym usuniętą.

Nowi dygnitarze kościelni. Z Rzymu nadchodzą wiadomości, iż ks. biskup Puzyna w istocie ma zostać zamianowany arcybiskupem metropolitą lwowskim. Jako przyszłego biskupa tarnowskiego wymieniają te wiadomości ks. Stanisława Spisa, kanonika katedralnego krakowskiego, b. rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, profesora wydziału teologicznego i przewodniczącego sekcji szkolnej krakowskiej rady miasta.

Sprzedaż Borysławia. Podpisany już został układ między komitetem likwidacyjnym galicyjskiego Banku kredytowego, a p. Posnerem, kierownikiem lwowskiej filji wiedeńskiego Creditanstaltu, mocą którego za cenę 2,800.000 zł. przeszedł Borysław na własność tej instytucji. Creditanstalt ma czynić tam także poszukiwania nafty, a w razie gdyby istotnie się tam znalazła, obowiązany będzie płacić galicyjskiemu Bankowi kredytowemu 18 procent od czystego dochodu z kopalń nafty.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 716·—. Akcje węg. Zakł. kred. 718·—, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 580·—. Akcje Laenderbanku 436·—, Akcje Bankvereinu 506·—. Akcje Bodencredit 922·—. Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 650·50, Akcje kolei połudn. 106·—. Akcje tramw. lit. a) 324·—. lit. b) 320·—. Akcje kol. Elbethal 472·—, Akcje kol. Północnej 62·60, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 486·—. Akcje Rima Muranji 555·—. Akcje praskiego Tow. żel. 1995·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 359·50, Akcje tureckie tytoniowe 288·—, Oblig. węg. indemn. 91·—, Renta majowa 97·05, Austr. renta koron. 95·20 Węgierska renta koronowa 90·75, 5½ l. listy Tow. kred ziems. 91·90, 4 proc. listy Banku kraj. 93·25, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—. 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·10, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25. 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50. Losy tureckie 115·25. Marki 118·20. Ruble 256·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. v. Pfisterer z Wiednia. K. Löffler, S. Löffler z Londynu. F. Koczalski z Warszawy. T. Micinda z Włoch. W. Czarneiter. R. Włoszyński z Pragi. Z. Lowkowitz z Oderbergu. S. Reichman, J. Fosinsky z Budapesztu. K. Zemanek z Salzburga. T. Lindner z Aten. F. Kuryłski z Bazylei. W. Haberneck z Neapolu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Zakład wodoleczniczy i pensjonat „Kiselka“ we Lwowie

otwarty cały rok. Wyjaśnień udziela dr. Edmund Kowalski. 459 2—6

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Urządzenie rzeźni we Lwowie.

Sprawa ta była na porządku dziennym rady miejskiej dnia 23. b. m. i odesłano ją powtórnie do komitetu, zamiast oddać już raz urządzenie rzeźni jednej z tych firm, które wniosły oferty. Te ciągłe zwłoki — jak słusznie zauważył p. wiceprezydent miasta — drogo opłaci gmina, ponieważ wskutek niemożności otwarcia rzeźni we właściwym czasie, dochód obliczony na 160.000 koron rocznie — odpada, zatem nie ma oprocentowania kapitału inwestycyjnego. Czy zaś te wszystkie zwłoki są potrzebne, to zaraz zobaczymy.

Gdy dnia 26. lutego b. r. t. j. po otwarciu ofert i następnem przygotowaniu referatu, zebrał się komitet ściślejszy, postanowiono powierzyć wykonanie urządzenia firmie „Pragskie Towarzystwo akcyjne budowy maszyn, przedtem Ruston i Sp.“.

Wówczas zażądał jeden z członków komisyi zasięgnięcia orzeczenia ekspertów i dał w ten sposób sprawie „szybera“. Komitet powinien był sprzeciwić się powołaniu ekspertów, ponieważ u nas nie ma specjalistów, którzyby się rozumieli na urządzeniach rzeźni. Nie sprzeciwiono się jednak, aby nie było podstawy do narzekań na „niesprawiedliwość“.

Po niespełna 4 tygodniach — bo tyle czasu zajęło badanie obszernych ofert — wydali eksperci orzeczenie, w wielu punktach odmienne i komitet znalazł się w tem samem położeniu jak pierwej. Przy głosowaniu oświadczono się wszystkimi głosami przeciw jednemu, za oddaniem urządzenia firmie Ruston, która projektuje do chłodzenia mięsa zastosowanie bezwodnika węglowego i pomimo to, że był obecnym tylko jeden ekspert, popierający zastosowanie amoniaku.

Następnie zwołano komitet obszerniejszy i znów oświadczono się wszystkimi głosami przeciw jednemu, za oddaniem urządzenia rzeźni firmie Ruston.

Tak stanowcza przewaga głosów dowodzi jasno, po czyjej stronie jest słuszność — a przecież — gdy 23. b. m. przyszła ta kwestya na porządek dzienny pełnej rady — postarano się o to, aby nie przyszło do głosowania i aby zatem znów dać „szybera“. Wystąpił mianowicie jeden z radnych tylko z $1^1/_2$ godzinną mową i — przyznać trzeba wcale płynną — ale od płynnej wymowy do argumentów uzasadnionych jeszcze bardzo a bardzo daleko — jak to wnet zobaczymy. Cel był o tyle tylko osiągnięty, że sprawę odesłano napowrót do komitetu. Dokąd takie „szybery“ będą trwały nie wiadomo, ale to dobrze wiadomo, że miasto grubo za nie zapłaci. Oprócz bowiem odsetek od kapitału inwestycyjnego, które przepadają — miasto naraża się na inne dotkliwe konsekwencye. Tak n. p. termin obowiązujący oferentów co do cen był już raz wyznaczony do 7. maja — potem miasto wskutek „szybera“ z ekspertami prosiło fabryki o przedłużenie go do końca maja — tymczasem i maj już mija — a tu znów „szyber“. A co będzie, jeżeli dana fabryka, nie będąc już w obligu, podwyższy ceny? Chyba ponowne rozpisanie licytacji, czyli zaczęcie sprawy ab ovo; — ładna perspektywa!

To też p. wiceprezydent miasta słusznie wyraził swoje ubolewanie z powodu tych akademicznych rozpraw, które wreszcie nie mają praktycznej wartości, a gminę narażają na dotkliwe straty pieniężne.

Półtora-godzinna mowa na dniu 23. maja jednego z radnych, zwolennika amoniaku, sprawy nie wyświetliła bynajmniej ale była płynną! Ba! nawet p. prelegent dostał „brawo“ gdy wspomniał o tem, że komisja, wysłana w r. 1893 za granicę celem przestudjowania urządzeń rzeźni, sama oświadczyła się za zastosowaniem amoniaku, a obecnie oświadcza się za bezwodnikiem węglowym. Pan prelegent zapomniał tylko nadmienić, że zdanie to komisji było wypowiedziane przed 7 laty, zaś właśnie mniej więcej od tego czasu datuje się coraz szersze zastosowanie bezwodnika węglowego.

Pochodzi to stąd, że cena handlowa bezwodnika doznaje ciągłej zniżki a co ważniejsza, że wynaleziono (patent Riedinger, Augsburg) nowe maszyny niezwykle dobre do celów chłodzenia zapomocą tego środka. Szanowny prelegent widocznie nawet nie widział tych maszyn — więc nie dziw, że daje swoje „placet“ przestarzałym urządzeniom.

Jeżeli komisja po roku 1893 spostrzegła, że jest lepszy środek od amoniaku t. j. bezwodnik węglowy — aprobowała go — zdążyła zatem za postępem, a p. prelegent cofa się wstecz, toć „brawa“ danego chyba mu nikt nie pozazdrości.

Wspomniał także o tem, że w warunkach ofertowych nie wyrażono jaką ilość zimna (w kalorjach) ma się zobowiązać fabryka wytwarzać swojem urządzeniem. To prawda, ale coś lepszego w tym względzie wyrażono w warunkach licytacyjnych, mianowicie, że fabryka ma utrzymywać w chłodzarni ciepłotę +2 do 4° C. i ma wyrabiać 120 do 150 cetn. met. sztucznego lodu dziennie. Jaką zaś ilością kaloryj osiągnie ten skutek, toć to chyba jest rzeczą zupełnie obojętną.

Dalej wspomniał p. prelegent, że tabela porównawcza pojedynczych ofert jest „dziwnie“ zestawioną i użyto „szymla“ t. j. zestawiono ją na podstawie kapitalizacji węgla.

A pytam się, jak zestawiono tabelę porównawczą dla wodociągów? Warunki co do kosztów ruchu pomimo odmiennego urządzenia, są przecież jednakowe, bo w obu wypadkach główny wydatek w ruchu stanowi węgiel. Jeżeli tam ten „szymel“ był dobry, to tu, w równych niemal warunkach ma być znów zły? a gdzież logika?

Idźmy dalej: powiada szan. prelegent, że tabela jest zestawioną, aby „łowić ryby w mętnej wodzie“ — ale na to — jak widzimy dowodu nie ma. W takim razie jest to prosta sotyza, rzucona temu, któremu w magistracie powierzono zestawienie tabeli t. j. urzędowi budownictwa.

Takie nieliczenie się ze słowami, nietakt i nieprzyzwoitość nie jest nowiną, bo coś podobnego zdarzyło się na posiedzeniu rady, gdy miano oddać urządzenie wodociągów jakiej firmie i jeden z radnych zarzucił urzędowi budowniczemu stronniczość w bardzo dosadnych wyrazach. I cóż się pokazało? oto, że miasto dostaje najlepsze dziś znane i najekonomiczniejsze maszyny światowej sławy, t. j. maszyny Sulzera.

Urząd budowniczy we Lwowie wprawdzie gorzej jest dotowany aniżeli podobny urząd gdzieindziej na prowincyi — ale za to dostaje od czasu do czasu „Milderungsbeitrag“ do lichej płacy w postaci bezpodstawnych i nieprzyzwoitych uwag ze strony panów radnych.

Dalej wspomniał p. prelegent o tem, że fabryka Rustona nie daje schodków, poręczy przy maszynach parowych (Geländer), przegrzewacza pary (Ueberhitzer) i t. p., a to stanowi także pewną różnicę w kosztach! Na to odpowiem, że nie tylko fabryka Rustona ale żadna inna, nawet najgorsza, w danym razie nie zrobiłaby kwestji z tego powodu, bo tam, gdzie zamówienie całe wynosi okrągło pół miliona koron — nikt nie będzie się sprzeczał o kilka schodków lub o kilka metrów barjerki! Zastosowania zaś przegrzewacza pary nie ma w żadnej rzeźni dotychczas, bo nikt nie będzie przegrzewał pary ponad 100° C. w tym celu, aby następnie taką parą ogrzewać wodę i w żadnej rzeźni dotychczas przegrzewacza nie zastosowano, bo to nie ma najmniejszego sensu.

W ten oto sposób wprowadza się chaos w pojęciach, „mąci się wodę“, aby w tej mętnej wodzie „łowić ryby“ na sympatyczny p. prelegentowi... amoniak.

W całej sprawie przecież jeden epizod był bardzo charakterystyczny i humorystyczny; oto zagorzali przeciwnicy bezwodnika węglowego a zwolennicy amoniaku, oświadczyli nakoniec, że i oni zastosują bezwodnik węglowy! To był ostatni koziołek szanownych konkurentów

A teraz pozwolę sobie, pominąwszy akademiczne rozprawy, apelować do zdrowego rozumu:

Faktem jest, że oferta fabryki Rustona:

1) jest najtańszą ze wszystkich;

2) że fabryka Rustona daje najlepsze maszyny i urządzenia prawie wszystkie patentowane;

3) że daje największą rękojmię dobrego wykonania urządzeń, bowiem ma największą praktykę w tym względzie i żaden z reszty oferentów tak obszerną praktyką wykazać się nie może, a właściwie dopiero ma zamiar urządzać rzeźnie;

4) że wszystkie roboty, które mogą być wykonane we Lwowie, (na sumę przeszło 100.000 koron) oddaje fabryka Rustona rzemieślnikom miejscowym, do czego żadna inna fabryka zobowiązać się nie może.

Wobec tego dla miasta wybór bardzo łatwy, jeżeli zdrowy rozum przeważy a nie jakieś sofismaty i bezpodstawne twierdzenia.

Fabryka Rustona urządziła rzeźnie największych miast w Austrji t. j. we Wiedniu, Lincu, Bernie, oprócz wielu innych miast mniejszych; wszędzie zastosowano — po zasięgnięciu zdania powag naukowych — bezwodnik węglowy Zdrowy rozum mówi, że trudno przypuścić, aby inżynierowie i profesorowie we Wiedniu, w Lincu i w Bernie nie wyrobili sobie przekonania o systemie najodpowiedniejszym, aby robili głupstwo — a dopiero we Lwowie ci, którzy pierwszy raz weszli w styczność z tą sprawą, mieli więcej rozumu, kto wie nawet, czy nie jest przeciwnie? Tak mówi zdrowy rozum — a jeżeli go u nas zabraknie — to na to istotnie nikt nie znajdzie żadnej rady.

We Lwowie, dnia 25. maja 1900.

Stanisław Dzbański.

Nakładem autora. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.